

BARBARA KLICKA

O NOSACH, SINGERACH I INTERNECIE

GOJKI OKIEM

NOS TO ZA MAŁO. ODKĄD
PAMIĘTAM, CZUŁAM TO PISMO,
BO TEŻ ORGAN KU TEMU MAM
DOŚĆ REPREZENTACYJNY. ŻYD
MA CIAŁO I JEST TO Z CAŁĄ
PEWNOŚCIĄ CIAŁO ŻYDA,
KTÓRE CHARAKTERYZUJE SIĘ
CZYMS WIECEJ NIŻ TYLKO,
Z GRUBSZA MÓWIĄC, SPECY-
FICZNĄ KICHAWĄ.

Eugenika eugeniką – w dzisiejszych czasach nikt rozsądny nie będzie przecież latał po mieście z centymetrem krawieckim i mierzył przechodniom przeróżnych odległości między, za przeproszeniem, częściami ciała. Zresztą, odkąd Szwecja wycofała się z ustaw opartych na wynikach eugenicznych badań, padły ostatnie bastiony. Co zatem może w tej sprawie człowiek żyjący na początku XXI wieku? Otóż może on, rzecz jasna, zgłosić się po odpowiedź do Mędrca Wśród Mędrców, do Skarbnicy Mądrości, do Niewyczerpywalnego Źródła Odpowiedzi Na Wszystkie Pytania, któremu na imię Google. Polski Internet jest w tej sprawie, powiedziałabym, wyjątkowo kompetentny i z nadzwyczajną łatwością można tu trafić na wskazówki w sprawie tego, co Żyd w ciebie ma lub czego nie ma, a czego Nieżyd w ciebie nie ma lub co ma. I tak na przykład: „Ucho u Żydów w dolnej części nie posiada opuszki, jest jakby po linii prostej

wrośnięte w głowę. U góry jest bardziej spiczaste niż u Słowian. Często uszy u Żydów są jakby zdegenerowane, nieproporcjonalnie wielkie i odstające [...] albo odwrotnie, małe i pokręcone”. Wszystko to bardzo pięknie, ale ja – poszukująca wiedzy i praktycznych wskazówek – po odpuśczeniu sobie kwestii *opuszki ucha* (!), mam dwie wątpliwości. Po pierwsze, mimo najszczęśliwszych wysiłków, nie potrafię zwizualizować sobie pokręconego ucha. Podkręcone to jeszcze, ale pokręcone... jak? W środku, czy raczej na zewnątrz? Bardziej jak ozdobna falbana z boku głowy, czy jak egzotyczna muszla z południowych mórz, w której mieszkał nieco przesadny ślimak? Ja nie kpię, ja o drogę pytam, niechby nawet była wyboista. Brak, jak mawia słynny felietonista, epickiego rozmachu tej, jakże potencjalnie przydatnej, uwadze. Brak szczegółów, konkretnych, a ich niedostatek może przecież zaowocować jakimś niekontrolowanym odruchem wyobraźni. I w tym właśnie kontekście chcę podzielić się wątpliwością drugą: czy Żydzi występowali w *Star Treku*? Pytam ze względu na tę spiczastość uszu. Zwłaszcza, że źródła donoszą również: „Żydzi mają płysze oczodoły, a brwi

nico wyżej nad oczyma i w kształcie łuku”. Spytałam Google, ale ten jakby się stropił. A przecież nie ma się czego wstydzić – to był serial naprawdę na miarę czasów.

Jak nie, to nie. Skoro Sieć nie chce ze mną gadać, to i ja, na razie, nie będę gadać z Siecią. Prawem kontrastu i irytacji zwróciłam się ku dwóm pisarzom i jednemu nobliście – niech mi wyjaśnią. Spółka rodzinna Singer&Singer nie pisała co prawda nic o kosmicznych podbojach, ale o samych Żydach, zdaje się, panowie wiedzieli sporo, tym bardziej że... no, co ja tam będę Państwu tak kawę na ławę... wiadomo... Na pierwszy ogień poszedł Izrael Jozua ze swoim Josie Cielakiem. Bo też właśnie rzecz o tym, jak łatwo się pomylić, dokonując identyfikacji – nie tylko rasowej, lecz

także matrymonialnej. Ale, jak to się mówi: od początku, bo jak zacznę od końca, to spalę suspens nad którym się namordował starszy brat noblisty. Na początku była Nieszawa, a konkretniej dwór nieszawskiego cadyka. Mówimy o dość dawnych latach, kiedy cadyków na ziemiach polskich był swobodny dostatek. Cadyk nieszawski, reb Melech, był szefem wszystkich mających pokręcone uszy religijnych szefów w okolicy. Posiadał niezły, choć nieco chaotyczny i zbyt zaludniony własnymi dziećmi, dworek, liczne źródła dochodu i z pewnością również powóz marki Lexus lub coś w tym rodzaju. Za to nie miał żony, to znaczy miał trzy, ale nieżywe i szukał czwartej w odmiennym stanie. Jakieś tam u nich, rzecz jasna, były przesady, grunt, że staruszek, nawet jeśli był w sile wieku, nie mógł się biedaczysko żenić, dopóki nie wydał za mąż ostatniej córki. I tu, proszę państwa, na scenie pojawia się najbardziej istotna dla naszego wywodu postać dramatu – młodzieniec o imieniu Nachum, syn religijnego szefa z bezpiecznie oddalonej okolicy. Spójrzmy na przyszłego zięcia nieszawskiego cadyka oczami Singera Seniora: „smukły, delikatny jak młoda dziewczyna. Nachumcie był chłopcem nerwowym i przeczulonym. [...] Milczek, zamknięty w sobie, spoglądał wokół wielkimi rozwartymi oczyma, nie widząc przy tym nic, co się dokoła niego dzieje”. I co – nie robi wrażenia? Robi przecież. I jeszcze żenić ma się, skubaniec, z rabinówną, więc wydaje się jasne, mimo iż mowy nie ma w tekście o uszach, że nasz Żyd jest Żydem prawdziwym i posiada swoje, niewielkie być może i nie bardzo sprawne, ciało, które jest ciałem Żyda. Zresztą – nie od dziś wiadomo, że Żyd powinien być chuderlawy, wysuszony, błydy jakiś, podobnie i z tych samych powodów, co rezydenci bibliotek – nadmierne czytanie źle wpływa na koloryt cery. Wszystko się zatem pozornie zgadza, starszy brat noblisty wyprowadza nas w pole, a my na tym polu jak kółki ciosane tkwimy już do ostatnich stron książki. Nasz chudzielec tymczasem żeni się, zdradza, jest powodem pożaru (zabudowań i zmysłów), znika, modli się na potęgę (w jak najbardziej żydowskich okolicznościach), milczy, puka ludziom w okna i staje

się cmentarnym rezydentem z niepełnosprawną umysłowo, a jakże, żoną. Śledzimy te jego przygody i do głów nam nie przyjdzie, że wszystko przez to, że ten wzorcowy egzemplarz, ta pociecha strapionych eugeników, właśnie Żydem nie jest. Nie będę Państwu, za przeproszeniem, palić końcówki, poradzę tylko, żeby zerkać podejrzanym na stopy... Dla własnego bezpieczeństwa... Stopa to podstawa, że pozwolę sobie na taki błyskotliwy aforyzm.

Z noblistą jak to z noblistą – rzecz jest bardziej skomplikowana. Bo *Szatan w Goraju* nie jest dokładnie o tym, co nas tu najbardziej zajmuje. Owszem, Singerowi Juniorowi również chodzi o rozpoznanie, chodzi mu także o rozpoznanie Żyda, ale Żyda wyjątkowego – Mesjasza. Żydzi od ładnych kilku lat szukają tego faceta i chyba ich wskazówki nie są tak jasne, jak te udzielane przez anonimowych twórców w Internecie. Prorocy zazwyczaj mieli to do siebie, że oprócz tego, iż jasnowiedzieli, również mętnie mówili, stąd z identyfikacją, powtarzam, kłopot. Jicchok Baszewis (lub z amerykańską – Isaac Bashevis) opowiada o jednej z wielu historycznych sytuacji, w której się Żydom zdawało, że to już. Mniej więcej w połowie gojskiego siedemnastego wieku wszystkie znaki na niebie i ziemi zdawały się wskazywać Żydom na postać niejakiego Sabbataja Cwi. Pan ten – w swojej kategorii mój absolutny i przez nikogo niezagrożony idol – w 1648 roku ogłosił się być żydowskim mesjaszem, po to, by po swej boskiej przygodzie z judaizmem w roku 1666 (o, dat symbolikolo!) ostatecznie przejść konwersję na islam. Takie rzeczy, wiadomo, zdarzają się w najporządniejszej rodzinie i generalnie nie ma się co czepiać naszego Sabbataja. Kłopot polegał jednak na tym, że Monsieur Cwi zdążył narobić niezłego zamieszania w niejednym sztetlu, w tym również w singerowskim Goraju. Jakiś czas temu miałam okazję zapoznać się z wynikami ankiety, w której respondenci pytani byli o to, co zrobiliby, gdyby wiedzieli, że lada moment ma nadejść koniec świata. Preferencje co do sposobu spędzenia ostatnich chwil na ziemi podzieliły się znamienne i prawie na pół. Niemalże połowa pytanym twierdziła, że udałaby

się do najbliższej świątyni, podczas gdy kolejne prawie pięćdziesiąt procent rzuciłoby się natychmiast uprawiać seks. Mieszkańcy Goraju podeszli do sprawy podobnie, z tym że ponieważ koniec świata nieco się tam u nich przeciągał, żadna z grup nie trzymała się swojego zajęcia jakoś kurczowo i przedstawiciele obu szkół spędzania czasu pozostałego do ich cielesnej śmierci zazwyczaj stosowali również metodę równoległą, a w skrajnych przypadkach nawet obie na raz. Mamy więc w książce sporo opisów żydowskiego ciała i możemy z nich korzystać do naszych celów, pod warunkiem, rzecz jasna, że dostatecznie się zbliżymy. Proszę się też nie obawiać – szatan z Goraju zostaje wygnany, a sceny, z których z pewnością czerpał inspirację scenarzysta Egzorcysty, kończą się również jako takim happy endem.

Hola, hola – powiedzą Państwo. Hola, hola! Ale po czym można w końcu tego Żyda poznać? – zapytają Państwo zniecierpliwieni. Skoro nos nie daje gwarancji, czy są na tym świecie jeszcze rzeczy pewne, nienaruszalne, prawdy, na których można by się wygodnie oprzeć? Stopa? Ucho? Oczodoły? Czy całe to mnożenie tropów, zaciemnianie sprawy nie jest przypadkiem próbą odwrócenia od czegoś uwagi? A jeśli tak, to od czego? Może komuś przyjdzie nawet do głowy zapytać, dla kogo pracuję. Pozwolą więc Państwo, że podsunę Państwu ostatnią wskazówkę, zanim się Państwo ostatecznie do mnie zniechęcą. Google donoszą mianowicie: „Typowy Żyd idąc po linii prostej kotysze się na bok i niczym kaczka”. No i proszę – wszystko znów staje się jasne.

Korzystając z okazji, że jestem na łamach, chciałam jeszcze napisać: Panie Januszu, kocham Pana, zwłaszcza kiedy jest Pan w Pradze lub w jakiejś innej bezpiecznej odległości. Z Nike i bez Nike, że tak powiem.

Barbara Klicka – poetka, wielbicielka literatury zwanej dla pewności piękną. Prezeska Fundacji 100 szt. Jej teksty publikowane były m.in. w „Studium”, „Kursywie”, „LiteRacjach”, „Arkadii”. Zdarzało jej się także bywać recenzentką, scenarzystką i animatorką szeroko rozumianego życia kulturalnego. Zamieszkuje miasto stołeczne.